

Jan Sikorski

część VI z VI

Sygnatura notacji: **N0061**

Data urodzenia: **12.11.1935 r.**

Data nagrania: **28.08.2007 r.**

Miejsce nagrania: **Warszawa, Polska**

Prowadzący rozmowę: **Bogdan Krawczyk**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 62 min, część III: 55 min,
część IV: 56 min, część V: 60 min, część VI: 22 min,**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Ksiądz Jan Sikorski: Dokładnie jest to dzień 9 czerwca 1945 roku, Pierwsza komunia święta w kościele Ojców Franciszkanów w Kaliszu. Rok 1958. Przy kościele św. Jakuba w Skierniewicach zdjęcie chóru parafialnego. W środku siedzi ksiądz proboszcz Józef Wieteska, z drugiej strony ksiądz Jerzy Gołębiowski, ówczesny wikariusz i ja, oraz dyrygent chóru i cały zespół. Jestem wikariuszem w parafii św. Jakuba w Skierniewicach. Początek lat sześćdziesiątych, młodzież, która uczęszczała na katechizację, ja jako wikariusz parafialny i katecheta uczyłem tych swoich przemitych adeptów. I w tej chwili oni już kończą swoje zajęcia szkolne. To są maturzyści, i tak na pamiątkę sfotografowali się ze mną. Z niektórymi do dziś jeszcze utrzymuję kontakt. Przeważnie są wszyscy po studiach. Cieszę się ich zawodowymi i osobowościowymi osiągnięciami. Dębno Podhalańskie, prymicje księdza Władysława Zązła, który stoi pośrodku z profilu. Zdjęcie jest moje, młodego księdza Jana Sikorskiego, który zaproszony był wtedy na prymicje księdza Władysława. Rok 1956. Dwaj klerycy: ksiądz Jerzy Chowańczak – z profilu i tyłem ksiądz Jan Sikorski. Wybieramy się odwiedzić księdza Prymasa internowanego w Komańczy. Właśnie w Jaśliskach jesteśmy, gdzie odprowadza nas ksiądz, który użyczył nam noclegu i błogosławi nas na drogę do księdza Prymasa. – Daleko do Prymasa było.

Bogdan Krawczyk: Ile tam jest kilometrów?

Ksiądz Jan Sikorski: Dwadzieścia osiem. – Tak, tak, no, to myśmy to w jeden dzień machnęli. Tak, tak, tak, tak, nogami, nogami, tak przeszliśmy nogami.

Bogdan Krawczyk: To jest świt? Co to jest za pora?

Ksiądz Jan Sikorski: To jest rano, a już po południu byliśmy właśnie w Komańczy. Tak że dosyć, żeśmy tam szybko szli. No, kilka godzin. – Raczej nie traktem. – Kilka godzin. Nie, nie, kierunek początkowo był traktem, a potem żeśmy szli górami, lasem już. Po halach, tak. Albo drogą, może drogą było dalej, a myśmy szli, chyba tak, to chyba tak, bo ja się zastanawiam, że myśmy tam trafili na obiad, no, późny obiad, tak, czyli musieliśmy iść, tak, czyli pewnie żeśmy szli skrótami. No tak, bo przecież drogą byśmy tam nie szli. Więc to musieliśmy iść skrótami.

Bogdan Krawczyk: Koniec września, tak?

Ksiądz Jan Sikorski: Nie, sierpień. Sierpień, to był sierpień, pamiętam. – Trawy już były wyrosnięte. – Miałem ten obrazek nawet z datą, kiedy u Prymasa byliśmy i gdzieś mnie ten obrazek niestety wsiąkł.

Bogdan Krawczyk: A co było na obrazku?

Ksiądz Jan Sikorski: Podpis Prymasa i że tam „alumni Janowi Sikorskiemu z serca błogosławi prymas kardynał Wyszyński”, i była Komańcza i data. Było napisane wtedy. I gdzieś mi ten obrazek wsiąkł. – To na rewersie. – Zdjęcie papieża Piusa XII, tak takie ładne, kolorowe. Właśnie obraz taki, nie zdjęcie, tylko taki obraz malowany, obraz Piusa XII. –

Bogdan Krawczyk: Pius XII to jakaś ważna postać?

Ksiądz Jan Sikorski: Pius XII to jest w jakimś sensie papież mojego życia, bo właściwie całe moje lata młode i początek kapłaństwa to był właśnie papież Pius XII.

Bogdan Krawczyk: Czy ja dobrze kojarzę, to jest ten papież, którego Gomułka o kolaborację z Niemcami?

Ksiądz Jan Sikorski: Tak, to ten, przeciwko któremu była ta ogromna nagonka i ta mistyfikacja jakoby papież wspierał Niemców i nie upominał się o Żydów. Jedno i drugie było wierutną bzdurą, nieprawdą. Papież miał kontakty z Niemcami, bo był nuncjuszem w Berlinie jeszcze zanim został wybrany Pius XII, więc Niemców znał. Natomiast był całkowicie przeciwny, wypowiadał się wiele razy, no, i ratował Żydów. Kardynała Hlonda wziął pod opiekę, kiedy ten znalazł się na zachodzie. I również opiekował się Polakami w czasie wojny. Natomiast jest taki list, chyba kardynała Sapiehy, w którym prosi, żeby przy jakichś drastycznych wypadkach papież się za bardzo nie upominał, bo w tym momencie wściekłość Niemców jest tak wielka, że te represje zamiast maleć, to jeszcze bardziej rosną. Koniec lat pięćdziesiątych, młody kleryk, ksiądz Jan Sikorski, który często spędzał wakacje na Szlembarku w Gorcach, właśnie niedaleko Łopusznej, tam, z której pochodził ksiądz Tischner, z którym tam miałem okazję się spotykać. I na zdjęciu razem z gazdą, u którego mieszkaliśmy. Mówiło się, że się chodzi do Hojdasa, tak go przezywali, chociaż nazwisko miał inne. Bardzo ciekawy człowiek, co roku mi opowiadał te same opowieści z czasów, jak był w wojsku w Stanisławowie, i to była jego taka życiowa przygoda ten Stanisławów. I ciągle mówi: „Wiecie, jak byłem w wojsku w Stanisławowie”. I tu się zaczynały opowiadania, które często powtarzały się.

Bogdan Krawczyk: Chodzi o to miasto, co się teraz Płoskirów nazywa?

Ksiądz Jan Sikorski: Iwano-Frankiowsk się nazywa teraz. – Piękne miasto. – No, niestety. To jest Stanisławów.

Bogdan Krawczyk: Może coś o innym bacy, może o Tischnerze przy okazji, kiedy był Tischner dla górali?

Ksiądz Jan Sikorski: Ksiądz Tischner jako student jeszcze seminarium krakowskiego bardzo kochał góry. I stąd właśnie jakoś go poznałem, że urządził często wycieczki w Tatry, razem jeszcze ze swoim kolegą, który pochodził również z Dębna Podhalańskiego, taki ksiądz Zoń, późniejszy benedyktyn, teraz chyba ksiądz Diecezji Krakowskiej, pracujący zresztą do dzisiaj na Podhalu. I głównie poznałem księdza Tischnera właśnie przez tego księdza Zonia, który z każdej wycieczki zdawał sprawozdanie i był taki zafascynowany swoim nieco starszym kolegą Tischnerem. Tak że najpierw znałem nazwisko i że tak powiem, jego życie, a potem już księdza Tischnera poznałem osobiście. Kiedy już były czasy Solidarności, kiedy zapraszałem go tutaj do Warszawy na spotkanie z byłymi internowanymi, i takie spotkania odbywały się. Pamiętam, wygłaszał taki referat, można by powiedzieć, w podziemiach kościoła św. Floriana na Pradze, i mieliśmy później spotkania, dyskusje właśnie z tymi moimi byłymi internowanymi.

Bogdan Krawczyk: Mówimy o katedrze Praskiej naprzeciwko ZOO?

Ksiądz Jan Sikorski: Tak. Pamiętam, że wtedy akurat tam była sala wolna i można było się tam spotkać, i tam były te spotkania właśnie z księdzem Tischnerem, który specjalnie na nie przyjeżdżał do Warszawy.

Bogdan Krawczyk: Mogę spytać, co serwował byłym internowanym autor etosu „Solidarności”?

Ksiądz Jan Sikorski: On komentował sytuację społeczno-polityczną tego okresu. I takie kreślił prognozy dotyczące rozwoju tego ruchu Solidarności. Nawiązywał do tej swojej książki „Etos Solidarności”. Mówił jakie wymagania stawia przed nami samo to słowo i ten ruch. Ale swoje wystąpienie ubarwiał mnóstwem różnych anegdot, których w tej chwili nie pamiętam, ale takie ogólnie znane później były te anegdoty, bo często je później powtarzano, które ksiądz tam Tischner opowiadał. Tak że nawet niektórzy z nich później mówili do mnie, że spodziewali się bardziej takiego naukowego wystąpienia, to znaczy, trudnego w przekazie. No, pamiętam, że broniłem wtedy księdza Tischnera – w moim przekonaniu bardzo słusznie – że to, że wykład jest prowadzony lekko i ubarwiony anegdotami, nie znaczy, że jest płytki. I rzeczywiście takim nie był. Ksiądz Tischner przekazywał, jak pamiętam, głębokie prawdy.

Bogdan Krawczyk: A co przepowiadał Solidarności? Jaka droga na te lata osiemdziesiąte?

Ksiądz Jan Sikorski: Trudno mi dokładnie to powtórzyć, co mówił, to bardzo było dawno temu, natomiast zwracał uwagę ksiądz Tischner na ten świat wartości, który powinna Solidarność jakoś wchłonąć, zaadaptować i o ten świat wartości się opierać, jeżeli ten ruch ma przetrwać, nie tylko jako zjawisko społeczne, ale jako pewna postawa moralna w życiu i postawa jako kierunek ludzkich działań.

Bogdan Krawczyk: Przewidywał takie spotkanie jak Okrągły Stół?

Ksiądz Jan Sikorski: Jeszcze w tym czasie o tym się nie mówiło. Po prostu trzeba było wtedy pilnować tego, co się osiągnęło, i trwać w tym, co jest. Natomiast na temat konkretnych wydarzeń, o ile pamiętam, to nie.

Bogdan Krawczyk: A później jak komentował próbę dogadania się władzy z opozycją?

Ksiądz Jan Sikorski: On, tak jak wszyscy wtedy, był pełen entuzjazmu, bo był to krok zrobiony naprzód, krok, którego żeśmy nie przewidywali, że władza w ogóle chce rozmawiać, że władza oddaje jakieś tereny, że władza ustępuje. No, i to napawało nas wtedy wszystkich dumą i on też w tym samym duchu te ustępstwa władzy i te nowe zjawiska przyjmował. – Pytam, bo u księdza się spotykała tutaj prawie, że czołówka, że tak powiem, Solidarności, jeszcze zanim powstał Komitet przy Lechu Wałęsie. – Tak, oni tutaj spotykali się. Nawet jest dokument w postaci nazwisk wyhaftowanych na obrusie, przy którym się spotykali. Ten obrus jeszcze tutaj mam w parafii, uzupełniony przez lata jeszcze dziesiątkami czy wręcz setkami innych podpisów. Ale zaczynało się to wszystko od właśnie takich tajnych spotkań, które tutaj jeszcze przed Okrągłym Stołem się dokonały, gdzie przychodziła nasza elita polityczna Solidarności, a także i Solidarność Wiejska tutaj się spotykała. Niezależnie te dwie grupy się tutaj spotykały u mnie, no, i poza tym jeszcze była tutaj biblioteka Solidarności prowadzona przez profesora Lipskiego.

Bogdan Krawczyk: Jana Józefa?

Ksiądz Jan Sikorski: Jana Józefa Lipskiego, który tutaj kilka lat tę bibliotekę zorganizował, ją prowadził, i ona była taka dość ubogacana przesyłkami z zagranicy, zresztą jeszcze nawet do niedawna, jeszcze przesyłki czasem przychodzą tutaj na ten adres biblioteki, aczkolwiek w pewnym momencie została ona przeniesiona, ta biblioteka, chyba już w czasach tej wolności została przeniesiona, chyba do domu pana Lipskiego. Już w tej chwili trudno mi powiedzieć. – Znajduję się w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych, z pieczętką niebieską „Parafia św. Józefa”. – To, tak. –

Bogdan Krawczyk: Ksiądz już nie ma pewnie żadnego egzemplarza?

Ksiądz Jan Sikorski: Nie mam żadnego egzemplarza, bo cała ta biblioteka została już tam przerzucona. Ale tutaj była dosyć taka znana i popularna ta biblioteka. On sam często tutaj przychodził i tymi książkami tam się zajmował i jakoś tam je przyjmował, czy tam rozprowadzał. – To rzeczywiście był taki punkt biblioteczny dla Solidarności. – Chyba jedyny w Warszawie wtedy punkt biblioteczny dla Solidarności. O tyle wygodne to było, bo to była jednocześnie biblioteka parafialna, więc nie zwracało to szczególnie uwagi.

Bogdan Krawczyk: Ten zbiór od którego roku funkcjonował?

Ksiądz Jan Sikorski: Trudno mi powiedzieć dokładnie, który to był rok. Ale właściwie przez cały ten okres kształtowania się Solidarności mam tę świadomość, że ten zbiór tutaj był. To na prośbę właśnie pana Lipskiego, tę bibliotekę, żeśmy tu w parafii przyjęli. No, i ona była przez jego ekipę obsługiwana.

Bogdan Krawczyk: Wczoraj jak graliśmy, to pomału układał nam się alfabet postaci, co prawda głównie prymasów, ale może warto scharakteryzować, jak już mówiliśmy o księdzu Tischnerze, również takie postacie jak Jan Józef Lipski. Jak go ksiądz zapamiętał? Spróbujemy coś może?

Ksiądz Jan Sikorski: Bardzo niewiele, bo pierwsze takie chyba spotkanie z nim – z panem Janem Józefem Lipskim – było w parafii Ursus. Tam ksiądz proboszcz poprosił mnie na taką Mszę świętą za Ojczyznę, i pamiętam, że wtedy mówiłem na temat encyklik Piusa XI „Mit Brennender Sorge” i „O bezbożnym komunizmie”. Próbowałem do nich nawiązać w czasie homilii, jednocześnie krytykując bardzo te tendencje socjalistyczne. Nie wiedziałem, że na Mszy świętej uczestniczy Jan Józef Lipski. Kiedy spotkaliśmy się potem przy obiedzie, byłem trochę skrępowany, bo pozwoliłem sobie tam sporo wycieczek na temat socjalizmu zrobić. No, nie jakiś złośliwych, ale w duchu encykliki papieskiej. Byłem zdziwiony tą właśnie kulturą pana Lipskiego, że właściwie oprócz pewnych grzeczności, no i miłej rozmowy, nie nawiązał ani razu w sposób polemiczny do tego, co ja tam nawybrzydzałem na socjalizm i na jego metody. – Jako przedwojenny i potem powojenny socjalista myślałem, że miałby odmienne zdanie, bo to on w osiemdziesiątym siódmym reaktywował przedwojenną PPS. – Tak, to ja byłem tego świadomy, tylko nie byłem świadomy, że on jest akurat na tej Mszy świętej, kiedy ja przemawiałem, ale byłem właśnie zdziwiony tą jego postawą. A później bardzo dużo sobie ześmy dobrze współpracowali. Odwiedzał mnie i już na temat poglądów nie rozmawialiśmy, tylko na temat księzek, biblioteki i zasad działania tej biblioteki. Obaj mieliśmy jakąś dozę odwagi w tym wypadku, więc wzajemnie szanowaliśmy tę odwagę. Ja jego – że on w ogóle założył coś takiego, że prowadzi coś takiego, a on – był wdzięczny, że użyczyłem miejsca i pewnego ryzyka, udostępniając parafię tego rodzaju literaturze.

Bogdan Krawczyk: Kto jeszcze z tych – to jeszcze wtedy podziemnych – działaczy Solidarności dał się szczególnie zapamiętać, którzy tutaj bywali?

Ksiądz Jan Sikorski: No, przychodzili ci członkowie Komisji Krajowej. A więc Rulewski, Tokarczuk, był również pan Mazowiecki.

Bogdan Krawczyk: Jak redaktora Tadeusza ksiądz zapamiętał?

Ksiądz Jan Sikorski: Tak jak znaleźmy go potem z mediów, takiego bardzo spokojnego, powściągliwego, powolnego. To takie tylko miałem odczucie. Ale jakichś długich tutaj rozmów i dyskusji nie prowadziłem. Zresztą ja udostępniałem miejsce tylko tym panom, a już sam czynnego udziału w tych ich dyskusjach nie brałem, jedynie tylko tak towarzysko ześmy sobie rozmawiali. No, obaj panowie Kaczyńscy byli też tutaj.

Bogdan Krawczyk: Ale jako związkowcy? W jakim charakterze?

Ksiądz Jan Sikorski: Wiem, że są podpisani na tym obrusie, razem z całą tą całą plejadą właśnie tych wtedy działaczy Solidarności, natomiast, z jakiej puli oni tutaj przychodzili, jak się to działo, trudno mi powiedzieć, ponieważ już w te ich wewnętrzne sprawy po prostu nie wnikałem.

Bogdan Krawczyk: Ale to był zawiązek Komitetu Obywatelskiego, który potem zaistniał na Żyt-
niej, jak rozumiem? Tak, bo to było przed osiemdziesiątym ósmym rokiem?

Ksiądz Jan Sikorski: To był rok, że tak powiem, takie wypiętrzenie tych spotkań, to był rok osiemdziesiąty siódmy. W tym momencie właśnie zainstalowany został ten obrus i nawet jest tam ta data, kiedy się rozpoczęło to zapisywanie właśnie tych gości, którzy tutaj są, którzy byli obecni. Trudno mi się w tej chwili rozeznąć w szczegółach. Poza tym spotykała się Solidarność Wiejska z panem Śliszem. Józef Ślisz, tak, przychodził też tutaj dosyć często.

Bogdan Krawczyk: I później też pan Henryk Bąk, późniejszy marszałek Sejmu, zresztą nasz pa-
rafianin. – Słyszałem, że on gdzieś spod Radomia jest?

Ksiądz Jan Sikorski: Tak, on stamtąd pochodzi. Stamtąd pochodzi. Pochowany jest w Przybyszewie. Więc to są gdzieś te strony, bo tam odbywał się pogrzeb, natomiast mieszkał tutaj i jego żona do dzisiaj mieszka tutaj, w naszej parafii. – Parę słów o Śliszu, gdyby ksiądz mógł powiedzieć. Bliska jest mi ta postać i miejsce, skąd pochodzi. – Pana Ślisza, pamiętam, że w tych wolnych chwilach, przerwach, kiedy tam się nieraz pokazywałem, czy, kiedy ich witałem, no tylko mogę tak powiedzieć towarzysko, że był bardzo taki serdeczny, oddany, bardzo otwarty, starał się tam jakoś ze mną porozmawiać przez chwilę. I zresztą tak żeśmy się nawzajem pamiętali, bo przy różnych spotkaniach, czasami tam w różnych ambasadach, czy przy jakichś okazjach oficjalnych spotkań, zawsze tam mnie odnajdywał, i żeśmy sobie tam kilka słów zawsze grzecznościowych wymienili, powiedziałbym, nawet z taką pewną dozą sympatii wzajemnej. Natomiast już jakie tematy żeśmy tam wtedy poruszali, w tej chwili już tutaj nie pamiętam, ale wiem, że za każdym razem jakieś pytania mu zadawałem dotyczące tej Solidarności i on z dużym zapałem i zaangażowaniem na nie odpowiadał. Tak że czułem, że ten człowiek, rzeczywiście to się dało odczuć, że on tymi problemami bardzo żyje, bardzo jest nimi przejęty.

Bogdan Krawczyk: Już wtedy miał taką ksywkę „Marszałek polny”, czy to później się urodziło?

Ksiądz Jan Sikorski: A tego to akurat nie pamiętam. To chyba później musiało się urodzić, bo wtedy jakoś tak się do niego nie zwracano jeszcze. – Pytałem o taką jego postawę dosyć. – No, osobiście odebrałem bardzo wśród tych postaci, które miałem, bo wtedy nie wiedziałem tam dokładnie kto jest kto, ale jego akurat bardzo tak zapamiętałem, jakoś tak górował nad innymi, nie tylko wzrostem, ale i taką postawą właśnie otwartą, łatwością nawiązywania kontaktu, no i przejęciem się sprawą. To się czuło, że rzeczywiście ten człowiek bardzo żyje tym, co robi. –

Bogdan Krawczyk: Bracia bliźniacy, jak się zapisali w pamięci?

Ksiądz Jan Sikorski: Wtedy oni byli jeszcze bardzo młodzi, to jeszcze były takie czasy dosyć odległe. Poza tym że takich parę zdań z nimi wymienilem w czasie tych spotkań, no, i oczywiście zawsze wzbudzali zainteresowanie poprzez podobieństwo swoje jeden do drugiego. Takie były bardzo miłe, serdeczne, ciepłe spotkania, ale jakichś specjalnych tam dyskusji, rozmów na tematy zasadnicze, to sobie nie przypominam. – Ekspertami nie byli, natomiast

byli związkowcami. Bo Lech zawsze był jakby cieniem Lecha Wałęsy. W tym dobrym znaczeniu. – Tak, tak, tak. Niektórych z nich znałem z publikacji, różnych tam wypowiedzi, jakiś tam radiowych, czy tam jeszcze z Wolnej Europy. Ale nawet nie zawsze w tym tłumie, bo to w końcu przychodziło sporo osób, nie zawsze nawet przypasowywałem nazwisko do osoby, tak że po prostu tak jakoś brałem ich całościowo, niekoniecznie w takich indywidualnych rozmowach. – Komitet liczył sto sześćdziesiąt osób, to się już mało pamięta, ale to było 13 czy 14 komisji kilkunastoosobowych, potem się mówiło „gabinet cieni”. – No, tutaj to były takie wstępne rozmowy, takie jakieś przymiarki dopiero –

Bogdan Krawczyk: Kto ton nadawał?

Ksiądz Jan Sikorski: No, wydaje mi się, że wtedy znaczącą rolę odgrywał pan Mazowiecki.

Bogdan Krawczyk: O ile pamiętam, to wydaje mi się, że tak wokół niego to się kręciło, że były tutaj takim przywódcą tego spotkania. Szef ekspertów, rozumiem?

Ksiądz Jan Sikorski: Tak, szef ekspertów wtedy.

Bogdan Krawczyk: Potem nie kandydował w wyborach zresztą.

Ksiądz Jan Sikorski: Tak.

Bogdan Krawczyk: Same wybory jak ksiądz zapamiętał?

Ksiądz Jan Sikorski: Czerwiec osiemdziesiąt dziewięć. – Trudno mi już w tej chwili jakieś tam szczegóły przytoczyć, natomiast to, co zapamiętałem, to już później, po wydarzeniach, kiedy już taka pewna była swoboda, zaproszono mnie do Politechniki Warszawskiej na chyba pierwszy Kongres Solidarności, i wtedy zapraszał mnie Bujak. Zresztą nie tylko on, ale w każdym razie tam poszedłem na Politechnikę, spotkałem się z nim. Prosił, żebym to rozpoczął modlitwą. No, pamiętam że zastrzegął, żeby to nie była zbyt taka konfesyjna modlitwa, że to w imieniu właśnie tutaj tych ludzi, którzy są innych poglądów. No, tam wyraziłem swój pogląd, że tutaj zwracam się w imieniu większości, a, oczywiście nikogo nie urażę, modlitwa nie jest do urażania. Więc taka była tutaj polemika między nami. No, i kiedy zasiadłem, nie miałem czasu, żeby uczestniczyć w całych obradach, ale przynajmniej tylko na samym początku brałem udział, byłem przerażony wtedy poziomem tych rozmów, dyskusji, sposobem zachowania tych delegatów. Kiedy od samego początku nie można było nawet zawiązać tego prezydium, które by rozpoczęło ten kongres, natychmiast z sali powstawali jacyś krzykacze i ze swoimi wnioskami zupełnie nonsensownymi, bo obejmującymi jakieś tam szczegółowe sprawy, które nijak się nie miały do całości takiego wydarzenia jak kongres, i po prostu rozbijali to całe spotkanie. Więc, bardzo taki zdegustowany, po jakiejś tam, nie wiem godzinie, w czasie której się nic nie działo, bo niczego nie można było załatwić, nawet ustalić programu, no, wyszedłem taki bardzo zniesmaczony tym, co tam zastałem. Dzisiaj rozumiem, że byli to ludzie, którzy byli prawdopodobnie nastłani specjalnie po to, żeby rozbijać ten klimat, ale byłem przerażony tym poziomem życia społecznego tych ludzi. I to sobie dobrze zapamiętałem i do dziś to noszę w sercu jako takie bardzo przykre wspomnienie. Rzecz wspomniała, tyle dokonań, tyle spraw, które tutaj przed nami

stają i taka rozbijacka robota krzykaczy, na które sala czasem reagowała gwizdami, nieraz oklaskami. Myślę sobie: „Boże, to gdzie ja jestem?” To nasze spotkania, powiedzmy księży, które bywają czasami bardzo żywe i burzliwe, no, to był Wersal w stosunku do tego, co się tam działo. – Może miał rację Józef Piłsudski, przez ironistów zwany JP I że dla Polaków może wiele zrobić, ale z Polakami... – Ja z takim właśnie przekonaniem wtedy wyszedłem i bardzo na tym ubolewałem sobie: no, jeżeli tak mamy pracować i tak przyszłość wykuwać, to ta moja krótka modlitwa, to za mało. Tam trzeba drugą stronę kropidła wziąć. – Któryś z poetów powiedział – skamandrytów bodajże – że bolesna bywa radość z odzyskanego śmietnika. A to, co w głowach nam pozostało – może niepotrzebnie mówię w liczbie mnogiej: nam, nie wszystkich to dotyczy, bo w czasach komuny to nie było budujące.

Bogdan Krawczyk: 20 lat później rozmawiamy?

Ksiądz Jan Sikorski: Osiemdziesiąty siódmy zawiązał się przyszły Komitet Obywatelski. – Tak.

Bogdan Krawczyk: Co zostało z naszej obywatelskości aktualnie?

Ksiądz Jan Sikorski: To tak jak u Aleksandra Dumasa. – „Dwadzieścia lat później”. Zawsze mi się to przypomina właśnie ten tytuł Dumasa „Dwadzieścia lat później”. Kiedy jako młody chłopak czytałem te książki, to mi się wydawało – dwadzieścia lat to jakaś ogromna epoka. Dzisiaj widzę, że to rzeczywiście jest mgnienie oka. Przynajmniej w mojej świadomości człowieka już leciwego.

Bogdan Krawczyk: Co się stało z naszą klasą polityczną?

Ksiądz Jan Sikorski: Teraz niedawno właśnie – wczoraj czy przedwczoraj – słyszałem taką ocenę socjologa, że według jakichś tam badań i kryteriów sobie znanych, nie wiem, Polacy w społeczeństwie stoją bardzo nisko w stosunku do innych krajów. Z bólem, ale jednocześnie taką aprobatą tych wyników słuchałem tego, co mówił: że jest u nas bardzo dużo zawiści, zazdrości, nieumiejętności współdziałania. I tu rzeczywiście jesteśmy gdzieś daleko za innymi. A jako ksiądz od lat na różnych polach życia społecznego, choćby nawet przy organizowaniu pielgrzymek, których tutaj multum w naszej parafii było, to obserwowałem, że brak nam jakiegoś takiego zmysłu wspólnotowego działania, że jedynie ja, człowiek z natury, że tak powiem, bardzo tak nastawiony na współpracę i bardzo taką demokratyczną współpracę, świadomie wybrałem drogę pewnego dyktatorstwa i taką rolę odgrywałem świadomie. To nie była moja rola, to była moja maska i świadomie podtrzymywałem tę pozycję dyktatora.

Bogdan Krawczyk: Inaczej się nie dało?

Ksiądz Jan Sikorski: Inaczej się nie dało. W czasie, na przykład pielgrzymek, jeżeli chciałem, żeby się pielgrzymka udała, no, to musiałam być bardzo stanowczy, zdecydowany i absolutnie bez żadnych demokratycznych dyskusji. Każda odrobina demokracji, wprowadzona zresztą chętnie przeze mnie, w większe grono wprowadzała natychmiast dezorganizację, i to na terenie takim małym, jakim jest parafia, czy też jeszcze mniejszym, jak jest grupa parafialna, czy grupa pielgrzymkowa, tego doświadczyłem i jestem przekonany, że no, niestety tak jest. To nie znaczy, że trzeba

z demokracji rezygnować, bo te jakieś metody demokratyczne trzeba wprowadzać, ale one nie są panaceum, one doraźnie zwłaszcza w jakichś strategicznych sytuacjach, no, to są wręcz szkodliwe. I mnie się wydaje, że niestety tu zadziałała nasza natura, że jesteśmy mało właśnie tacy zespoleni, kiedy trzeba. No, i w związku z tym ci, którzy chcieliby jakoś rozbić jakąkolwiek inicjatywę, mają wspaniałe pole do popisu, bo tu niewiele trzeba się starać, żeby rozbić to wszystko, co jest dobre. Zresztą historia o tym świadczy. Królowie, którzy byli mocni, mieli twardą rękę, potrafili w Polsce dokonywać cudownych i wspaniałych rzeczy. Epoka Jagiellońska na przykład, to byli bardzo mocni królowie, Batory na przykład. Właśnie, bo z importu, no, to się jakoś musieli go bać. On tam nawet chyba po polsku nie umiał dobrze. Więc po prostu musieli go słuchać. I w tym czasie Polska sięgnęła szczytów potęgi. Natomiast tam, jak się zaczęły dyskusje, to były rozbiory. – Z Batorym to jeszcze było tak, że żonę miał niezbyt atrakcyjną, bo Anna Jagiellonka została mu przypisana. – Tak, z musu trochę tak. – Ale nikt tyle nie zrobił dla terytorium Rzeczypospolitej, co on przez dziesięć lat, no, a my mówimy o dwudziestoleciu.

Bogdan Krawczyk: Ja ponowię to pytanie: co się stało z naszą klasą właśnie polityczną?

Ksiądz Jan Sikorski: Już, tak jakby w księdza wewnętrznej ocenie. Nie sięgając do opinii innych. – No, jako ksiądz znam naturę ludzką i jej słabości i wiem, że właśnie coś takiego, jak poczucie władzy, ono jednak rozbudza bardzo ludzką pychę, i ona się staje wtedy taka rozpasana. Brakuje mi tego ogólnego poziomu życia społeczno-politycznego. Ten poziom jest bardzo niski i dlatego, nawet jeżeli znajdą się tam ludzie godniejsi, to troszeczkę giną w tym błotku, i dlatego, wydaje mi się, tak jest trudno cokolwiek zrobić. A poza tym ten indywidualizm, taka pewna pazerność, ta wybujała partyjność, ta moralność, taka „kolesiowa” jest dla mnie czymś, co nawet tych dobrych i szlachetnych ludzi gubi. Z moich obserwacji, jeżeli mam już tutaj coś tam powiedzieć, to moim faworytem, którego obserwuję i jego postawę, to jest Marek Jurek. To jest człowiek niezwyklej wiedzy, moim zdaniem. Jakoś tam niezłomny. I człowiek, który ma pewną wizję, zarówno tej pracy bieżącej, jak i wizję przyszłości. No, i właśnie taki człowiek musiał, czy chciał, czy zdecydował się na opuszczenie Sejmu. No, bardzo to boleśnie przeżyłem, ponieważ jakoś miałem wielkie nadzieje w stosunku do niego.

Bogdan Krawczyk: Jest na poboczu, ale czy to znaczy, że przegrał?

Ksiądz Jan Sikorski: Wierny pozostał pewnie wartościom. – Jego postawa, wydaje mi się, że nawet nie została dobrze zrozumiana i doceniona, że została oceniona w kategoriach takiej doraźnej polityki, natomiast wydaje mi się, że niektórzy nawet tak bardzo nie dorośli, że nie dostrzegli, że jego decyzja wypływała z jego głębokiej wewnętrznej postawy. I zdziwiony byłem, kiedy prasa w ogóle tego nie dostrzegła, tylko zaczęli się zastanawiać właśnie, co się za tym kryje, jaka jest jego polityka i co on chce ugrać właśnie taką postawą. I trochę mi było szkoda tej jego takiej decyzji, bo ona była za wysoka na pojmowanie tych, wobec których on tę decyzję podjął. Po prostu... Za duży wiatr na tę marną wełnę. – Zmieniło się sporo przez te dwadzieścia lat, wypełniły się półki, w większości, że tak powiem, portfeli raczej pusto. Co w głowach jest, no to tylko ksiądz może wiedzieć, bo ma to szersze grono rozmówców. – No, niestety Polska się stała rozpasana i nie wiem, nie znam dokładnie czasów saskich, ale czasami takie mam niestety bolesne skojarzenia. Stała się rozpasana. Ta wyczekiwana wolność, która przerodziła się w samowolę, bardzo nam grozi wszystkim, i wydaje mi się, że jesteśmy troszeczkę pacjentem powracającym do zdrowia, a rekonwalescent musi

mieć jakąś pewną dyscyplinę. I my, jako naród, jesteśmy rekonwalescentami na całej tej płaszczyźnie europejskiej. Jako rekonwalescenci powinniśmy jednak umiarkowanie korzystać z tych wolnościowych instytucji, które posiadamy. Jakaś pewna dyscyplina i jakaś mocna ręka. Z całym szacunkiem dla demokracji, ale demokracja też musi się liczyć z wymaganiem chwili. Ona nie może być absolutyzowana. Wydaje mi się, że w Polsce ona jest absolutyzowana, i wielu działań się nie podejmuje, czy też podejmuje się głupie działania w imię tego, żebyśmy przypadkiem nie naruszyli demokracji.

Bogdan Krawczyk: Cóż to za świętość, demokracja?

Ksiądz Jan Sikorski: Dobro jest tą świętością, miłość jest tą świętością. Rodzice czasami właśnie chcąc być dobrzy dla swoich dzieci, muszą być bardzo niedemokratyczni, tylko wręcz apodyktyczni. I tego bardzo, bardzo mi brakuje w tej chwili w Polsce i myślę że, jeżeli nie rozumiemy, że nie jesteśmy takimi pełnosprawnymi jako społeczeństwo, tylko jesteśmy troszkę grupą wymagającą, tak jak wspomniałem właśnie, może nie leczenia, to za dużo, ale właśnie takiej rekonwalescencji po komunizmie, jeżeli tego nie rozumiemy, to się nie wyleczymy, to będziemy tam kasłać przez długie lata.

Bogdan Krawczyk: Jest taka medyczna terminologia, i tak się zastanawiam – może ksiądz się zgodzi, może nie – ale czy ten pacjent nie jest od dłuższego czasu na zbyt dużym rauszu, żeby sam sobie cokolwiek mógł pomóc? – Idąc tym tropem, to można by to tak nazwać, że jest to ten rausz, no, trochę dosłowny, bo alkohol się leje, ale taki rausz psychologiczny, tak. Rausz psychologiczny. To oszołomienie, skąd się bierze?

Ksiądz Jan Sikorski: Rausz jest, jest. Oczywiście trudno tutaj postawić diagnozę. Ale najczęściej się mówi o tych naszych warunkach historycznych, o tej przeszłości i tak dalej, ale ja myślę, że też to są jakieś charakterologiczne nasze wady. – Przepraszam bardzo, ale dwudziestolecie międzywojenne, a dwadzieścia lat od osiemdziesiątego siódmego – nieporównywalne. Wróg z jednej, wróg z drugiej, a tutaj jak na razie... – Więc mnie się zdaje, że to jest choroba, niestety po wycięciu naszych elit a elity się rodzą, tworzą się bardzo wolno i bardzo długo. I dopóki tych elit nie będzie, to, jak mówię, rozpasana pseudodemokracja bardzo nam może zaszkodzić, i trochę jestem przekonany, że tutaj troszkę takiej dyscypliny i osobistej, i takiej ogólnonarodowej. I poza tym no, w tej chwili zabrakło nam ludzi charyzmatycznych. Brak jest przywódców charyzmatycznych. Po prostu tak się złożyło akurat, że albo ich nie widać, albo gdzieś się pochowali, albo wręcz ich nie ma. I myślę, że znowu uczmy się z historii, że jeżeli tych charyzmatycznych przywódców nie było, no, to było bardzo źle. – Jeszcze taki jeden wątek anegdotyczny o tym polskim piekiełku. – To jest, to się mówi. – Jeśli ktokolwiek, że tak powiem, próbuje wyjść z tej kadzi, to na pewno się kilku usługnych znajdzie, którzy go ściągną. – To się obserwuje tak na co dzień. To się obserwuje na co dzień. – Pojawi się jeden dobry minister, to zaraz się trzech znajdzie. – Pamiętam taką scenę – to taka troszeczkę zupełnie oderwana od tego, o czym mówimy – ale to na Kasprowym Wierchu – tak se kiedyś filozofowałem – to nie były narciarskie czasy, tylko zwykłe lato. W każdym razie trzeba było zjechać kolejką na dół. I ustawiali my się tak w kolejce do tej kolejki właśnie. I przyszli tam ci turyści wszyscy zbici przy tym przejściu. Nie było nas dużo, ale mimo że było to kilka osób, że by się z powodzeniem zmieściły, – a kolejka miała tam za kilkanaście minut przyjechać – wszyscy stali zbici przy

tym przejściu i nie było wiadomo, kto jest pierwszy, kto drugi, kto piąty, kto dziesiąty. I przyszedł taki Niemiec, starszy pan ze swoją żoną. No, usiadł i czekał też na tę kolejkę. Jak się już zbliżał czas, tych ludzi zaczęło trochę dochodzić, to zauważyłem akurat kątem oka, jak on chodzi taki zdenerwowany w lewo i w prawo, i nie mógł pojąć tego, co się tutaj dzieje. I wreszcie nie wytrzymał i zaczął tych naszych rodaków ustawiać. Ale ktoś to zauważył, że to jest Niemiec, więc go zbesztął, mówi: „Zjeżdżaj, Ty Adolfie!” I pozostali wszyscy w bałaganie.

Bogdan Krawczyk: Ale na czym polega moja filozofia?

Ksiądz Jan Sikorski: Ja tam się nie pchałem i siedziałem sobie z boczku i przyglądałem się temu wszystkiemu. Że ten człowiek był – to był drobiazg – ale on był już zdenerwowany, nie tym, czy się dostanie, tylko tym naszym niezorganizowaniem, bo nie było takiego tłumu, który miał obawę, że się nie dostanie, tak że tu obawy takiej w ogóle nie było, tylko po prostu odrobiny dyscypliny i organizacji brakowało i przewidywania brakowało. Myślę sobie: „Boże, jaka to jest różnica w tych naszych społeczeństwach”. No, niestety, ci Niemcy, co do których no mam ogromne niechęci, no wiadomo z czasów wojny, ale tutaj on przerastał nas ten człowiek, przerastał właśnie drobnym poczuciem tej organizacji i takiej rzetelności. Wszyscy mogliby siedzieć wtedy, nikt by nie musiał się spieszyć przecież. To jest taki drobiazg, ale to samo jest z tymi wielkimi sprawami naszymi: brak przewidywania, brak dyscypliny, brak organizacji. I to są chyba nasze takie charakterologiczne wady. I też jeden z tych właśnie socjologów, bardzo mi się podobało, kiedy powiedział, że ten potencjał dobra w nas jest, jest ogromny. Najlepszy dowód, że żadnego kraju nie było stać na coś takiego jak Solidarność, a nas było stać na to. I żeśmy to zrobili. On dał jeszcze przykład: pogrzeb Ojca Świętego, jak nas wszystkich zjednoczył i ile dobra z nas wydobył. Więc ten potencjał jest. –

Bogdan Krawczyk: Pytanie jest: na jak długo nas zjednoczył?

Ksiądz Jan Sikorski: No, to wiadomo, że to my znowu jesteśmy też tacy emocjonalni, ale ten potencjał jest, natomiast to się nie przekłada na właśnie codzienność i na jakieś takie zorganizowane działanie, i nad tym ubolewam bardzo. Tego mi bardzo szkoda. – Bardzo mi się spodobał ten obrazek – zakończymy zaraz – z Kasprowego, bo to jakby pokazuje, jak trudno jest zapanować nad stadem. – I to małym, nad małą trzódką. – Nawet owczarek niemiecki, jak widać. – Owczarek niemiecki wiedział od razu, co trzeba zrobić. –

Bogdan Krawczyk: Jak to jest w parafii, bo ksiądz przez lata miał swoją?

Ksiądz Jan Sikorski: Tutaj, tak, przez 20 lat, i zresztą próbowałem tworzyć tutaj te zespoły parafialne. No, moja sytuacja była o tyle łatwiejsza, że jestem kapłanem i przyszedłem tutaj już jako człowiek dosyć znany. Także z jakimś autorytetem uprzednim już, to mi bardzo pomogło. Mnie osobiście. Mnie osobiście bardzo pomogło w ustawianiu tych różnych spraw parafialnych. I ponieważ widziałem to i przewidywałem, że tak właśnie jest, już to doświadczenie, które mnie w tej chwili, jeżeli miałem dwadzieścia lat temu, więc, jak gdyby stosowałem pewną prewencję, i różnymi sposobami, i trochę kijem, trochę marchewką próbowałem, zanim jeszcze cokolwiek zrobiłem, przewidując, że właśnie takie jest społeczeństwo, próbować jakieś dać na to antidotum. I w niektórych przypadkach, nieskromnie powiem, że mi się to udało. – Rozumiem, że z dobrą skrzynką narzędziową ksiądz tutaj przyszedł. – Z dobrą skrzynką, tak, można tak

to określić. Ja po prostu nie byłem tym zaskoczony. Już wiedziałem, że tacy jesteście, i dlatego, kiedy przystępowałem do jakiegoś działania, już cały taki spis tych sylabus, takich błędów miałem przed sobą i próbowałem to wykorzystać. No, oczywiście, i jakąś cierpliwością, ale czasem i stanowczością i taką ostrością, nieraz nawet ponad miarę, bo nie jestem najspokojniejszym człowiekiem. Trochę nawet jakiś element tutaj lęku na pewno się pojawił, albo tak nieraz musiałem pięścią o stół uderzyć mocno i powiedziałem: „Tak będzie i tak ma być”. I to wydaje mi się, że w niektórych przypadkach odegrało jakąś dobrą rolę, choć niektórzy może się czuli urażeni.

Bogdan Krawczyk: Jedno słówko jeszcze tylko. Zaczęliśmy naszą rozmowę przed miesiącem od mojej lektury „Pastorales” i od takiego artykułu, czym jest ubóstwo dla kapłana.

Tak.

Bogdan Krawczyk: Spróbujemy rozwinąć to błogosławieństwo?

Ksiądz Jan Sikorski: „Błogosławieni ubodzy duchem”. – Myślę, że to ubóstwo troszkę weryfikuje służbę kapłańską. Oczywiście są księża, którzy są takimi abnegatami całkowitymi, gdy chodzi o właśnie sprawy materialne. No, należy ich podziwiać. Natomiast moim zdaniem trzeba do tego podejść dosyć spokojnie, to znaczy, pieniądze, które są środkiem, i bardzo dobrym środkiem w wielu wypadkach i przez nie można bardzo dużo dobrego zrobić, nigdy jednak nie mogą być celem, nie mogą czymś najważniejszym. Dobrze jak one są i nie należy ich nikomu zazdrościć i cieszyć się, jeżeli się je zdobywa i jakoś je się puszcza w obrót, taki ewangeliczny, jak ten bohater ewangelicznej przypowieści. –

Bogdan Krawczyk: Jak rozumieć to ubóstwo duchowe w takim razie w odniesieniu do powołania kapłańskiego?

Ksiądz Jan Sikorski: Bo to nie chodzi o to, żeby była jedna stówka na całe życie. – Tak, to może tak być. Czasami to wzbudza, powiedzmy, podziw, zainteresowanie i jakoś tak też weryfikuje, jeżeli to ubóstwo jest tak dosłownie stosowane. Ale to ma być to, co Ewangelia mówi: „Błogosławieni ubodzy w duchu”. A więc nie wylicza nam dokładnie, ile mamy pieniędzy w kieszeni, tylko mówi, że postawa musi być uboga. To znaczy, pieniądze nigdy nie mogą wychodzić poza swoją rolę służebną, są środkiem i tylko środkiem. Nigdy nie mogą być celem, nigdy nie mogą być jakimś naczelnym dążeniem. To co święty Paweł pisze: „Umiem i obfitować, i umiem i biedę cierpieć”. I to jest chyba taki, powiedzmy, pewien ideał, i myślę, że również i pewne wskazanie dla księży, że jeżeli sytuacja jest trudna, to nie trzeba narzekać, że jest trudna – nawet ta materialna, czy mieszkaniowa, czy jakaś – no, i to trzeba przyjąć. We wspaniałej parafii na Mokotowie św. Michała, myśmy się gnieździli dosłownie. No, gdybym powiedział cela więzienna, to by była przesada, bo cele więzienne są większe niż mieszkanie, w którym myśmy na przykład mieszkali. Co nam wcale nie przeszkadzało, bardzo gorliwie działać. Dzisiaj mam mieszkanie, według mnie za duże nawet niż jak na moje potrzeby. No, ale wykorzystuję je tak, żeby ono pracowało też dla dobra innych, a nie tylko dla mnie. – Bliska jest postawa świętego Pawła, zanim został świętym, był przecież uczonym w Piśmie Szawłem. Jego późniejsza droga już, abstrahując od samego nawrócenia, to była droga ubogiego przecież wędrowca. – Abnegata, wędrowca, tak, jeszcze musiał zebrać nawet. – Nie był darmozjadem. – Nie był darmozjadem. – Zalecał pracę. – I sam pracował,

kiedy trzeba było. – Przy produkcji namiotów.

Bogdan Krawczyk: Kiedy nie mógł pracować, to mówił wyraźnie, że upomniał się i o składkę i umiał nawet podziękować za tę składkę, prawda?

Ksiądz Jan Sikorski: Tak że nie było to takie jakieś sztuczne czy nastawienie takiego człowieka z księżycą, tylko świadomy był. Cytuje nawet Pismo Święte Starego Testamentu: „Nie zawiążesz pyska wołu młóścącemu”. Więc jeżeli ja młóć przy was, to ja mam prawo też i pożywić się przy was. Jest taka bardzo postawa zdecydowana i bardzo jasna. Natomiast no, w Kościele oczywiście, chciałoby się, żeby taka podstawowa była, ale do seminarium przychodzą ludzie z różnych środowisk i z takich różnych dorobkiewiczów, z takich rodzin też, dla których wielką wartością jest zdobycie czegoś lepszego niż ma otoczenie. No, i ci księża nieraz też z takim nastawieniem przychodzą. Oczywiście że seminarium i życie duchowe jakoś szlifuje te postawy, i na szczęście nie ma wielu takich. A jak są, to się o nich bardzo dużo mówi i robi się wrażenie, że jest ich dużo, ale tak jak ja obserwuję, to księża tak raczej nie żyją tak bardzo ponad stan, chociaż na pewno niektórzy tak.

Bogdan Krawczyk: Tak się zastanawiałem: skąd ta inspiracja do takiego artykułu, do tego przesłania właśnie?

Ksiądz Jan Sikorski: Ojciec Święty mówił o tym wyraźnie – jeszcze Jan Paweł II – mówił właśnie o ubóstwie księży. Księża nieraz wynoszą jakieś dobra z domu, nieraz wierni, którzy jakoś ich bardzo cenią i szanują, obdarowują ich nieraz jakimiś środkami, które są nawet więcej niż potrzebne, i trudno jest nieraz tak z tym wszystkim się ogarnąć. Więc mówi, żeby to ubóstwo było pewnym świadomym wyborem księdza.

Bogdan Krawczyk: Dla księdza prałata to, co najcenniejsze w życiu, to?

Ksiądz Jan Sikorski: Dla mnie to jest ta miłość do Chrystusa realizowana pośród ludzi. Często nawet tak się układało moje życie pośród ludzi, którzy może najbardziej tej pomocy potrzebują, wśród ludzi jakichś poszkodowanych, nietypowych, poniżanych. Może właśnie na to wpłynęły też i lata okupacji, tego poniżenia własnego narodu. I jakoś w tym najbardziej się tak jakoś realizuję. No a też moje serce zawsze pozostaje wrażliwe na słowo „ojczyzna” i może dlatego właśnie troszeczkę wszedłem w te sprawy przemian polskich tak jak i z całym sercem, ponieważ jakoś tam dzieje Polski, tak jak i Kościoła są mi bardzo bliskie. – Tutaj mamy Księdza Prymasa. Z klerykiem albo młodym księdzem Sikorskim. – Jest rok 1952. Jan Sikorski wstępuje do seminarium. Inauguracja roku akademickiego z udziałem Księdza Prymasa, naszych profesorów w większości nieżyjących, no i ja gdzieś tam w środku znajduję się, jako jeszcze cywil na pierwszym roku. Z bijącym sercem, oczekujący tego, co mi ten rok przyniesie. A tutaj znajduję się wśród alumnów pierwszego roku, przyjęty już do seminarium, rozpoczynamy nasze studia. Zdjęcie w środku ogrodu, pod taką figurką Matki Bożej, której widać tylko tutaj stopy. Rok 1952. Rok 1952. Jesteśmy na pierwszym roku studiów w naszym seminarium. Pod centralną figurą Matki Bożej robimy sobie zdjęcie tu ze starszymi kolegami: z księdzem późniejszym Benedyktem Staniszewskim, z księdzem Softyszewskim. Oni są już w sutannach, no, a my jeszcze po cywilnemu. Z mojej lewej strony stoi ksiądz Chyrek, który zawsze chwalił się z tego, że jest z Bydgoszczy. Oczywiście wtedy był już tylko na pierwszym roku. I potem jeszcze inni koledzy, późniejsi proboszczowie warszawscy, ksiądz Zajęc i kilku kolegów, którzy niestety seminarium nie ukończyli.